

Spódnica ze wszystkich kwiatów świata

w przekładach Jerzego Ficowskiego

[wiersze pochodzą z książki
"Mistrz Manole i inne przekłady"]

WODA, KTÓRA WĘDRUJE

(Pani, so trade!)

Już dawno przeminęła pora
Cyganów, którzy wędrowali.
A ja ich widzę:
są bystrzy jak woda
mocna, przejrzysta,
kiedy przepływa.

I domyślić się można,
że przemówić pragnie.

Biedna, nie zna żadnej mowy,
żeby nią gadać, żeby śpiewać.
Coraz to pluśnie tylko srebrnie,
zaszemrze jak serce
woda mówiąca.

Tylko koń, co na trawie się pasie
niedaleko stajni
słucha jej i szum rozumie.
Ale ona nie ogląda się za nim,
umyka, odpływa dalej,
by oczy nie mogły dojrzeć
rzeki, która wędruje.

1970

BAJKA CYGAŃSKA

(paramiśa romani)

Ulepiła jaskółka
pod moim oknem gniazdo,
jaskółka czarna
jak Cyganeczka.

Wskazywała nam dobre drogi.
Zamieszkała w stajniach i domach.
Zginęła w bagnach.

1951

**GDZIE JEST MOJA SPÓDNICA
ZE WSZYSTKICH KWIATÓW ŚWIATA**
(*kaj sy miri podži*)

Panie, gdzie jest moja spódnica,
ta czerwona i biała,
ze wszystkich kwiatów świata?
Kto mi ją podarł na strzępy?
Gdzie ona jest, powiedzcie!
Mój Boże, taka śliczna była,
jakże mam ją zapomnieć?

Moje białe, czerwone i zielony lasy,
moje czarne wieczory,
godziny północne
już nic nie pamiętają
i nie wiedzą wcale,
gdzie chłopka jakaś,
a może Cyganka,
chodzi w mojej spódnicy,
śmieje się i śpiewa!

Panie, jak ja ją szylałam!
Jak ją układałam!
Daleko w górach, dolinach przystaję,
tu i tam się rozglądam:
gdzie jest moja spódnica
czerwona, biała, czarna,
ze wszystkich kwiatów świata?

I zawołałam: – co się stało?
Chcecie gdzieś zgubić suknię moją?
Jest ona jeszcze,
choć już bardzo stara.
Dawno ja szylałam sobie,
aż raz z rąk mi wypadła,
kiedy sen mnie zmorzył.
Alem się obudziła i wróżę ci, panie,
że ją znajdę jeszcze.

1970

PRZYCHODZĘ DO WAS

(me jawjom ki tume)

Nie przyszedłem do was, byście jeść mi dali.
Przychodzę, byście chcieli mi uwierzyć.
Nie przyszedłem do was po wasze pieniądze.
Przychodzę, byście rozdali je wszystkim.
Przychodzę do was z podartych namiotów,
wiatr je poszarpał i zabrała woda.
Proszę was wszystkich, proszę starych ludzi
i małe dzieci, i piękne dziewczyny,
zbudujcie domy srebrne jak namioty,
co w lesie stoją pobielane mrozem!
Nie przyszedłem do was po wasze pieniądze.
Przychodzę, byście wszystkich przyjąć chcieli,
żebyście czarnej nocy nie czynili,
w biały dzień.

1953

ZIMA BIAŁA NASTAŁA

(jawel wend parńori)

Zima biała nastała,
spadł śnieg jak wielka mszysta poduszka.
Ubrał wszystkie jodły zielone,
gałęzie im poprzyginał.

Koń rozrzuca śnieg czterema podkowami
i serce się schyla
jak zielonej jodełki gałęzie.

W krzyku przycupnęła sowa,
pod jodłą ptaki –
jak namiot osłania je śnieg.
Las stoi jak mędrzec,
nie śpiewa pieśni z wiatrami.
Ogniki jak gwiazdy mrozu
odbija w źrenicach.

Dziś ptak w zaroślach śpi
pod śniegiem,

Jak kiedyś biedne Cyganiątko,
co dziś znalazło ciepły dom.

Przyfruwa pod okno biedny ptak,
zmarznięty – chleba prosi.
Ach, to mój leśny braciszek!
Razem wyrosliśmy w czarnym lesie.
Dam mu dobrego chleba,
dam mu jak najwięcej.
Chodź tutaj do mnie, ja do ciebie przyjdę,
ptaku biedniusieńki!
Poprosimy Boga oboje,
żeby wielkie słońce nadeszło,
bo teraz wielki śnieg
jak puszysta poduszka.

Ptaku mój, ktoś dla ciebie zrobił
ciepły domek,
żebyś nie marzył pod krzakiem,
w śniegach wielkich,
gdzie nie miałeś
dobrych snów.

1953

PATRZĘ TU, PATRZĘ TAM

(dikchaw daj, dikchaw doj)

Patrzę tu, patrzę tam –
wszystko się chwieje! Śmieje się świat!
Gwiazd zatrzesienie nocą!
Gadają, mrugają, migocą.

Gwiazdy! Kto je rozumie,
ten nocą nie chce zasnąć,
na Mleczną Drogę spogląda jasną,
wie, że to droga szczęśliwa
że w dobre strony przyzywa.

Patrzę tu, patrzę tam –
jak się księżyc myje w ciepłych wodach,
niby w strumieniu pod lasem
Cyganecka młoda.

Cóż to się dzieje

Wszystko się chwieje.
To świat się śmieje.

1951

PIEŚŃ CYGAŃSKA
Z PAPUSZY GŁOWY UŁOŻONA
(gili romani Papuszakre szerestyr utchody)

W lesie wyrosłam jak złoty krzak,
w cygańskim namiocie zrodzona,
do borowika podobna.
Jak własne serce kocham ogień.
Wiatry wielkie i małe
wykołysały Cyganeczkę
i w świat pognały ją daleko...

Deszcze łyż mi obmywały,
słońce, mój ojciec cygański, złoty,
ogrzewało mnie
i pięknie opaliło mi serce.

Z modrego źródła nie czerpałam sił,
tylko przemyłam oczy...
Niedźwiedź po lasach się włóczy
jak srebrny księżyc,
wilk boi się ognia,
nie ugryzie Cyganów.

Cyganeczka daleko wędruje po lesie,
rży cygański koń,
budzi obcych,
raduje cygańskie serce.
Wiewiórka na cygańskiej budzie
orzechy gryzie.

Oj, jak pięknie żyć,
słyszeć to wszystko!
Oj, jak pięknie
widzieć to wszystko!

Oj, jak pięknie
czarne jagody zbierać
jak cygańskie łyż!
Oj, jak pięknie żyć,

na Wielkanoc słuchać pieśni ptaków!

Oj, jak pięknie przy namiocie,
śpiewa sobie dziewczyna,
płonie wielkie ognisko!
Oj, jak pięknie, ludzie, z daleka
wielkanocnych pieśni ptaków słuchać,
kwilenia dzieci, i tańca, i śpiewania
chłopaków i dziewczyn.

Oj, jak pięknie żyć,
nocami chodzić nad rzekę,
ryby zimne jak chłodna woda
chwycić w ręce!

Oj, jak pięknie grzyby zbierać,
miłość nieść,
ziemniaki piec w ognisku...
A koń cygański już czeka na murawie,
kiedy wóz będzie gotów do drogi...

Oj, jak pięknie nocami bez snu
słuchać, jak żaby ślicznie przygrywiają!
Na niebie Kura z Kurczętami
i Cygański Wóz
całą przyszłość Cyganom wróżą,
a srebrny księżycuszek,
ojciec indyjskich pradziadów,
światło nam niesie,
w namiocie przygląda się dzieciom,
Cygance służy swym światłem,
żeby dziecko jej przewinąć było łatwiej.

Oj, jak pięknie spoglądać w niebo,
niebieskości jego różne w sercu ciuć!
Oj, jak pięknie
czarne oczy, smagłą twarz całować!

Oj, jak pięknie szumi nam las –
to on mi śpiewa piosenki.
Oj, jak pięknie odpływają rzeki,
to one mi serce cieszą.
Jak pięknie wpatrzeć się w toń rzeki
i powiedzieć jej wszystko.

Bo nikt mnie nie zrozumie,

tylko lasy i wody.
To, co tu opowiadam,
wszystko, wszystko już dawno minęło
i wszystko, wszystko ze sobą wzięło –
i moje lata młode.

1950/1951

**JUŻ MOJA NOGA NIE POSTANIE,
GDZIE NIEGDYŚ JEŹDZILI CYGANIE**

*(me na džawa pre do droma,
karik tradenys charga Roma)*

Ach, ludzie, chcielibyście poznać nasze życie,
prawdziwe o Cyganach wieści?
Ja wiem, że mi nie uwierzycie,
ale proszę – wysłuchajcie pieśni
i wiercie, żem w niej ani słowa nie skłamała.

Śpiewam, jak kiedyś z dziećmi matka biedowała.
Nie pójde już do czarnych lasów,
wiercie mi – niechaj zginę! –
gdzie wędrowali kiedyś Cyganie.
Bo ta droga – przekłęta!
Tam rosły biedne Cyganięta.
Gdzie ja bywałam – nie powiem.
Tam rosłam, tam się urodziłam.
Na stare lata
rozumu się nauczyłam.

Już moja noga nie postanie
tam, kędy ciemną nocą jeździli Cyganie.
Przysłuchiwały się dzieci – to dla nich
ptaki zmarłych śpiewały nocami.

Drogi, drogi, drożyny!
Czarne, czarne gęstwiny!
Ludzie, tak ciężko opowiedzieć,
jak pod gołym niebem się wiedzie,
jak żyło się w lasach Cyganom.
Niech dawne drogi przepadną,
co we wszystkie strony nas gnały,
którędy wiatry wiały.

We wszystkich stronach na odludziu

nic nie ma – tylko zeschnięte liście,
strach, żeby dzieci nie pomarły nam.
Jak nam na tamte drogi iść,
gdzie kiedyś żyli Cyganie?

Dziwne było nasze życie – wieście o tym.
Ale Cygan nie zamieniłby się z chłopem.
Tyle lat w czarnym lesie
przeżyli Cyganie przecie,
drogami, drożynami jeździli po świecie,
Kare konie, siwe konie kopytami
na kamieniach naszym pieśniom wtórowały.
Dzieci nasze bose ślady zostawiały.
I choć biedy nam dojadły,
to szczęśliwiśmy bywali,
jak te ptaki pośród liści,
pod zielonym słońcem maja.
Och, to dawne życie nasze, wędrowanie!
Jedzie tabor, wozów wiele, w nich Cyganie!
A u wozów skrzypią koła,
psy szczekają, rżenie koni słychać w lesie,
las to wszystko z wiatrem niesie.
Ludzie domy zamykają,
z daleka nas odpędzają.
Dzieci nasze proszą chleba...
Gdzie indziej nam jechać trzeba.
Pojedziemy dalej do wsi,
tam będziemy chleba prosić.

Żeby Bóg dał noce czarne,
tobym zgotowała mięsa cały garnek...
Da Bóg, żeby deszcze nie padały –
namiot mój podarty cały!
Nie ma wody ani chleba,
nic oprócz wiatru, oprócz nieba!...

Ni na lewo, ni na prawo
małej dróżki nie ma nawet.
Gdzież pojedzie biedny Cygan,
co go obcy człowiek ściga?...
Tak żył kiedyś Cygan ubogi.
Przeklęte są tamte drogi!
Nie wrócę już na te drogi.
Ja, która kocham las i pieśni leśne,
i wszystko, co żyje i rośnie.

1952

PIOSENKA

(gilori)

Po wielu latach,
a może już niedługo, wcześniej,
twoje ręce moją pieśń odnajdą.
Skąd wzięła się?
Czy w dzień, czy we śnie?
I wspomnisz, i pomyślisz o mnie –
czy bajką było to,
czy prawdą?
I o moich piosenkach
i wszystkim
zapomnisz.

1952

LESIE, OJCZE MÓJ

(weszo, dadoro miro)

Lesie, ojciec mój,
czarny ojciec,
ty mnie wychowałeś,
ty mnie porzuciłeś.
Liście twoje drżą
i ja drzę jak one,
ty śpiewasz i ja śpiewam,
śmiesz się i ja się śmieję.
Ty nie zapomniałeś
i ja cię pamiętam.
O, Boże, dokąd iść?
Co robić, skąd brać
bajki i pieśni?
Do lasu nie chodzę,
rzeki nie spotykam.
Lesie, ojciec mój,
czarny ojciec!

1970